

Rozszyfrujemy tytułowy skrót: Wielki Spowalniacz Inicjatyw. WSI to sposób działania administracji naszego państwa. Samorządowej i rządowej. Z każdymi wyborami, zdawałoby się, przepoczwarza się ona na nowo. A jednak dla obywatela te zmiany okazują się nieistotne. Wchodząc do urzędów, zaczynamy jak zwykle grzęznąć, tracimy impet. Nie ma żartów: czy rządzą ci, czy tamci, Wielki Spowalniacz Inicjatyw działa niezawodnie. W sensie prawnym mówić trzeba o mechanizmie, w sensie kadrowym – o organizmie. Społeczności funkcjonariuszy nie chcą pracować dla obywateli, lecz na rzecz zabezpieczania sobie „tyłów”. To konstrukcja prażna – ani RP, ani PRL, tylko rodzaj hybrydy – RPRL. Ci, którzy śledzą wielkie eksperymenty naukowe, wiedzą, że Szwajcarzy zaprojektowali i zbudowali podziemny Wielki Przyspieszacz Hadronów. My, na przekór ambicjom czasów transformacji i powszechnej informatyzacji, udoskonalamy WSI – Wielki Spowalniacz Inicjatyw.

Ten twór to wynik inercji kolejnych rządów. Nikt za niego nie brał i nie bierze odpowiedzialności. Za trwałe Wielkiego Spowalniacza Inicjatyw zawsze odpowiadają jacyś „oni”. Z rządu lub z opozycji. Spójrzmy prawdzie w oczy: WSI tworzymy sami tylko w zmieniających się rolach. To problem też polityczny, co kulturowy. Magia zbiorowej nieodpowiedzialności. Jako wyborcy jesteśmy zbyt tolerancyjni dla rządzących różnych szczebli. Brak nam odwagi cywilnej i uporów, żeby przeciwstawić się pomiataniu obywatelom. Jakby to nie nasze rządy i samorządy lekcewały swoich wyborców tuż po zakończeniu kampanii, które zapewniły im władzę.

Bezkarnie blokować

Dopiero wojna tocząca się przy naszych granicach uświadomiła – wciąż jeszcze mniejszości z nas – że sprawność infrastruktury krytycznej i jej odporność na wyzwania bezpieczeństwa przekłada się na czas reakcji na zagrożenia. Wobec wyzwania wojny kompetencje urzędników muszą być faktycznymi umiejętnościami rozwiązywania problemów, a nie tylko zakresem władztwa nad obywatelami. Tzw. procedury nie mogą pozostać – jak dotychczas – uniwersalnym wykrętem od osobistej odpowiedzialności za fiasco spowodowane paraliżem decyzyjnym. Procedura ma wrócić do definicyjnego sensu, ma być sprawdzonym sposobem osiągnięcia celu: na czas, w ramach prawa i założonych kosztów.

WSI polega na takiej interpretacji każdego przepisu, która zwalnia urzędnika z odpowiedzialności. Może bezkarnie blokować każdego aktywnego obywatela. WSI pozwala marnotrawić energię społeczną w aurze zbiorowej nieodpowiedzialności. Dopiero wojna w Ukrainie odsoniła różnicę między symulacją działania a realną sprawczością. W Polsce i Europie śpiemy się teraz o rzeczywistość. Żadne medialne narracje nie pomogą pozorować kryjącego się za elokwentną retoryką. Liczą się fakty doko-

WSI bez tajemnic



CZESŁAW BIELECKI

Nie ma żartów: czy rządzą ci, czy tamci, Wielki Spowalniacz Inicjatyw działa niezawodnie – przekonuje architekt i publicysta.

nane: prawdziwe rozwiązywanie prawdziwych problemów.

Urzednicy nie ryby

Argumenty, które przedstawiam, i diagnoza zjawiska określonego akronimem WSI skierowane są do milczącej większości w administracji. Do państwotwórców rozumiejących, że zmieniać się mogą rządy i samorządy, ale obywatele muszą mieć poczucie, że kraj nie stoi nierządnie. Musi być utrzymana ciągłość ruchu. To nie urzędnicy są solą tej ziemi, lecz obywatele. Niestety, ta grupa państwotwórców jest zdominowana przez żelazny trójpodział pozosta-

”

Co jest nieustannym źródłem oporu?

Bałwochwalcze

przekonanie

administracji, że to

ona jest kreatorem

wydarzeń

łych funkcjonariuszy WSI. Pierwsi nie ryby – więc biorą. Jeśli dużo, rzadko i na podstawie podmioty, w dodatku z przesunięciem w czasie w stosunku do zajmowanego stanowiska, jest to praktycznie bezkarne... Drudzy – blokują, nieważne czy przez literalną interpretację przepisów, czy przeciąganie terminów. Tak napędzają korupcję, obojętne – w pieniądzu, w naturze czy w kontaktach. Trzeci udają idiotów lub nimi są naprawdę i twierdzą, że nie ma dwóch pierwszych grup. Ale też nie mają odwagi, aby wejść do tej czwartej grupy – państwotwórców. Taka decyzja wymaga bowiem odwagi cywilnej, postawienia się szefowi, przeciwstawienia się solidarności korporacyjnej. WSI pracuje przeciwko własny spokój i dla siebie.

Umierają z zawiści

Korupcja większości administracji jest bezgotówkowa i beżłopówkowa. Spływa z poziomu politycznego na stan urzędniczy. Polega na tym, że ten, kto decyduje

o setkach milionów, a często i miliardach złotych, skręca się z bólu na samą myśl, że zleceniobiorca zależny od jego laskawego podpisu wykona pracę za setki tysięcy (czy nawet parę milionów) złotych. Umiera z zawiści, wyobrażając sobie te krociowe sumy, pliki banknotów, który zależny od niego obywatel wkłada do własnej kieszeni. Nie rozumie, że nie płaci człowiekowi, lecz przedsięwzięciu, który za zarobione pieniądze musi utrzymać firmę, zapłacić swoim pracownikom i podwykonawcom, opłacić ZUS, leasingi sprzętu, koszty lokalu i podatki. I w odróżnieniu od urzędnika pracuje i działa na własne ryzyko, a często musi się ubezpieczyć od odpowiedzialności cywilnej. Korupcyjna jest już sama myśl decydenta, że jego partner zewnętrzny wkłada tę „kasę” do kieszeni tak, jak urzędnik wkłada tam swoją pensję.

Lafa od Estonii

WSI jest profesjonalny i nie ma nic ze złogów przeszłości. Młodzi, elegancy, urzędniczy i urzędniczy, pełna informatyzacja, sprawne surfowanie po ekranach smartfonów. Z drukarek szybko i cicho wychodzą kopie decyzji odmownych, informacje o przesunięciu terminu z przywołaniem stosownych artykułów i paragrafów, zapowiedzi rozpoczęcia procedury od nowa z powodu niedostarczenia brakujących załączników albo braku pieczętek. Lata świetne dzielą nas od Estonii.

Jakim prawem żąda się od nas potwierdzenia dokumentu, który jakiś urząd za nasze podatki sam umieścił w sieci? WSI nie polega na procedurach, lecz nielegalnym procederze, w którym bez słów rozumieją się trzy władze: ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Żadna z nich nie dąży do tego, by na czas podjąć jakąkolwiek decyzję. Sejm nie spieszy się z przygotowaniem ustaw, rząd z wydaniem rozporządzeń, a urząd miejski – zezwoleń. Sądy – z przeprowadzeniem postępowania i rozstrzygnięciem go wyrokiem sformułowanym w zrozumiałym języku, dającym obywatelom poczucie, że prawo chroni sprawiedliwość.

Przekaz WSI jest jasny. Każda władza ma czas, terminy są dla obywateli. Tylko my, przedsiębiorcy, twórcy i zwykli pracownicy, nie możemy

pomylić się z przekroczeniem daty złożenia pisma, obliczeniem wymiaru podatku i terminem jego zapłacenia.

Tymczasem każdy szczebel władzy – samorządowej i rządowej – ma swój aparat urzędniczy podległy uniwersalnej zasadzie spowalniania obwarowanej „prawem powielaczowym”. Każdy urząd sam sobie drukuje wewnętrzne procedury. Radycy prawni, gdy powołujemy się na unijne przepisy, pokazują nam własne – resortowe lub gminne. Cóż, że WSI ozdabia się imitacjami różnych europejskich instytucji? Pozostaje bagnem rodzimej niemożności. Więcej, wciąga w swoją topiel kolejne już pokolenie, dla którego rok 1989 i polska transformacja to opowiadanie paleontologów o dinozaurach.

Dlaczego wokół przełamania oporu WSI nie udało się w ciągu ponad trzech dekad III RP zbudować społecznego konsensusu? Dlaczego idea silnego, sprawnego państwa nie zakorzeniła się w świadomości polityków, elit, obywateli?

Maciej Strzembosz w jednym z ostatnich tekstów przypomniał projekt Silnego Państwa Minimum („Szok systemowy” z wydania „Rzeczpospolitej” na 8 lutego), który trzy dekady temu opracowaliśmy w Porozumieniu PonadPodziałami. W tej radykalnej reformie administracji publicznej skupiliśmy się przede wszystkim na zmianach sposobów działania.

Chcieliśmy u zarania III RP spowodować przyspieszenie

decyzji administracyjnych, aby prowadzić politykę na miarę energii i kreatywności Polaków. Projekt opracowaliśmy dla kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, którą kierował wówczas Jarosław Kaczyński. Niestety, po jego odejściu, prezydenta sprawa w ogóle nie interesowała. Podobnie zresztą jak wszystkich kolejnych reformatorów naszej biurokracji: Jana Marii Rokity, Leszka Balcerowicza, Jerzego Buzka czy Mateusza Morawieckiego. Nie odnieśli się do idei Silnego Państwa Minimum, które ogranicza liczbę podejmowanych decyzji administracyjnych do tych najważniejszych i żąda tylko zgłoszenia pozostałych działań obywateli, aby milcząca zgoda po upływie określonego terminu oznaczała akceptację.

Odwołane poniedziałki

Co jest źródłem oporu? Bałwochwalcze przekonanie administracji, że to ona jest kreatorem wydarzeń. Rzadko widzimy ministrów, którzy rządzą ministerstwami (częściej jest odwrotnie). Równie rzadko – prezydentów, którzy rządzą urzędami miast. Ale tak samo lubią z wysokości swoich chmur wyrażać „wolę polityczną”. A ta, schodząc na poziom sporów między folwarkami – obojętnie czy samorządowymi, czy rządowymi – zamienia się w nieuchronny imposybilizm.

Tu wypada uprzedzić Czytelnika, że próbka statystycz-

na, na której sprawdzam obiektywizm i prawdziwość moich rozważań o WSI, jest większa niż niejedno badanie opinii publicznej. Szczegółowo administracji samorządowej, z którą się konfrontuję, obejmują prezydentów i wiceprezydentów, burmistrzów, wójtów i naczelników, szeregowych urzędników architektury, środowiska, infrastruktury... W administracji rządowej od naczelników i dyrektorów departamentów, po doradców, sekretarzy stanu, ministrów, aż do premiera. A że znalazłem osobiście przynajmniej kilku z urzędujących prezesów Rady Ministrów i kilkunastu wicepremierów, więc moje badanie statystyczne pozwoliło mi na przykład stwierdzić, że nie można umawiać się z żadnym urzędnikiem wyższym rangą w poniedziałek, uzgadniając termin przed weekendem. Mamy bowiem 70-80 proc. pewność, że spotkanie będzie odwołane. Dlaczego? To już sprawa kulturowa. Polski dygnitarz – statystycznie, oczywiście, nie generalizuję – nie czyści biurka i nie porządkuje agendy przed weekendem. Poniedziałek go zawsze zaskakuje, więc odwołuje spotkania z kim może, a ze mną, jako przedmiotem, bo nie podmiotem przeciwie swoich operacji, może to zrobić zawsze.

Dlatego pytany w dowolnym ministerstwie: „Pana godność?”, odpowiadam rutynowo: „Godność straciłem w urzędach Rzeczypospolitej, mam tylko nazwisko. Bielecki jestem”. Fakt, że nie wszyscy podzielają moje poczucie humoru. Wielki Spowalniacz Inicjatyw działa namaszczone: tu się celebrowały decyzje, nawet wejścia do urzędów, a nie podejmują je od ręki po sprawdzeniu dokumentów – mówią mi kolejne szczeble systemu już przy wejściu.

Zrozumieć zatem WSI można, dopiero gdy ujrzy się w nim ekosystem. Trudno jest uchronić III Rzeczpospolitą przed upadkiem, gdy słowo „wolny” znaczy w naszym języku zarówno ślamazarny i leniwy, jak i swobodny i niezależny. Tym bardziej musimy chronić ten 1 proc. naszych obywateli, którzy są drożdżami rozwoju, aby mogli ożywić następne 20 proc. aktywnych. Inaczej Wielki Spowalniacz Inicjatyw reprezentujący 80-proc. większość postawi na swoim. Wtedy – biada Polsce! /©©

Autor jest architektem i publicystą, prezesem Fundacji Konsens.

W 2021 r. ukazały się dwie jego książki: „Tak i nie” oraz „ArchiKod”

0944035/A/DOMZM